

Spotkanie z Krzysztofem Wielickim

W piątkowy wieczór, 24 lutego 2012 roku, w Chacie Izerskiej w Szklarskiej Porębie Dolnej odbyło się spotkanie z Krzysztofem Wielickim, piątym w historii zdobywcą Korony Himalajów i Karakorum. Spotkanie zatytułowano: Być wojownikiem. Nieco dziwnie bo nawet nasz mówca nie do końca utożsamia się z takim określeniem. Bo jak powiedział nam, będąc w górach, człowiek nie walczy z górą. Walczy tylko sam ze sobą, a właściwie ze swoimi słabościami. I to jest prawda. Pan Krzysztof pokazał sporo zdjęć ze swojego bogatego życia związanego z górami. Bez nich młodsza część widowni pewnie nie do końca zrozumiałaby niuanse tamtych czasów. Bo dzisiaj, zgodnie z tym co widzimy w przekazach telewizyjnych, wspinacze wybierający się w Himalaje mają ekstra sprzęt, piękne ubrania i wykorzystują najnowsze zdobywcze techniki, zwłaszcza w dziedzinie porozumiewania się. Niestety dawniej tak nie było. A trzeba wiedzieć, że najpiękniejszy okres w zdobywaniu najwyższych gór, jeśli chodzi o naszych rodaków, przypadał na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte ubiegłego wieku. To wtedy pojawili się zapaleńcy chcący realizować swoje marzenia związane ze wspinaczką na ośmiotysięczniki. A ponieważ w tamtych czasach nikogo nie było stać na takie wyprawy, ludzie których marzeniem był wyjazd w Himalaje zaczęli organizować spółdzielnie pracy i oferowali swoje usługi przy pracach na wysokościach. To właśnie w ten sposób zdobywali fundusze potrzebne na realizację swoich pasji. Malowali kominy, chłodnie, wykonywali różne niebezpieczne zadania. Ale dzięki temu mogli wyruszać na zdobywanie "prawdziwych" gór. Gdy spojrzymy na pokazywane zdjęcia jakże ich wyposażenie różniło się od tego, którym dysponowały ekipy z innych krajów. Wiele rzeczy robionych było metodą domową. Królowały wówczas flanelowe koszule w kratkę i kurtki ortalionowe. Ale Pan Krzysztof nie wstydzi się tego. My którzy w tym samym okresie zaczynaliśmy chodzić w góry czyniliśmy podobnie i jest to dla nas miłe wspomnienie. Każdy próbował zdobyć sprzęt, którego nie było w sklepie. Poza tym, co dzisiaj może wydawać się dziwne, w tamtych czasach także trzeba było liczyć się z groszem. Dlatego wspomnienia Krzysztofa Wielickiego, który podchodzi do tamtych czasów nieco humorystycznie, są bardzo mile przyjmowane. Są one przede wszystkim szczerze i pozbawione taniej sensacji.



Krzysztof Wielicki

Dzięki pojawieniu się takich pasjonatów jak Jerzy Kukuczka, Wanda Rutkiewicz, Krzysztof Wielicki, Andrzej Zawada, Leszek Cichy (nie będę wymieniał więcej bo zabrakłoby miejsca) zauważono taki kraj jak Polska. Wkrótce Polacy byli zaliczani do najlepszych himalaistów. Wiele ich wejść pokazywano jako przykładowe. Mało tego, ze względu na ich umiejętności zaczęto zapraszać ich do udziału w coraz liczniejszych wyprawach zagranicznych. Stawiano ich za wzór. Niejednokrotnie bowiem Polacy zdobywali szczyty do tej pory niedostępne. W pewnym momencie Polacy, którzy jako pierwsi dostali zezwolenie na wspinaczkę zimową, zaczęli zdobywać najwyższe szczyty ziemi w okresie do tej pory uważanym za martwy. Nikt bowiem nie miał odwagi by próbować wspinaczki w takich niesprzyjających warunkach. Może właśnie z tego względu Polacy dokonali pierwszych wejść zimowych na osiem szczytów. Przy dziewiątym nie udało im się. Ale dzięki temu wspinacze innych narodowości zauważyli swoje szanse na włączenie się do gry. Dzięki zdobyciu dziewiątego szczytu przez nie Polaka świat dowiedział się, że istnieje wspinaczka zimowa. I nagle zaczęto organizować wyprawy zimowe. Wszyscy zobaczyli, że w zimę też można zdobywać góry, a że osiem pierwszych wejść mają na swoim koncie Polacy uznano, iż trzeba się spieszyć bo jak tak dalej pójdzie to nie będzie co zdobywać. Oczywiście Polacy nie powiedzieli ostatniego słowa i wciąż walczą.

Najważniejsze według Pana Krzysztofa w tamtych czasach było to, że jako pierwszy na dany szczyt wejdzie Polak. Nie ważne było kto nim będzie. Nie było rywalizacji pomiędzy wspinaczami. Chociaż starano się by jak najwięcej uczestników wyprawy "zaliczyło" szczyt. Wiadomo po to się jechało. Jednak patrząc na dzisiejsze wyprawy, często czysto komercyjne, widać że ich uczestników nie wiąże żadna nić, żadne porozumienie. Każdy patrzy tylko na siebie, tylko on się liczy. A tak w górach nie powinno być. Bo przecież w górach najważniejszym jest zaufanie do partnera. Gdyby go nie było praktycznie każda wyprawa kończyłaby się tragicznie. Pan Krzysztof przytoczył nam przykłady jak tylko szybka decyzja może uratować życie współtowarzyszowi ale i samemu sobie. Nie można w takiej chwili zawahać się. Trzeba czasami bez zastanowienia skoczyć w przepaść chcąc ratować kolegę na drugim końcu liny. Trzeba wówczas mieć bezgraniczne zaufanie do tego kolegi, tak jak i on ma je do nas. Takie coś bowiem musi działać w obie strony.



Krzysztof Wielicki opowiadał jak ciężko jest gdy po długich próbach wejścia na szczyt nie możemy tego uczynić. Najważniejszym wtedy, by nie wpaść w depresję, jest walka. Trzeba walczyć ze wszystkich sił. Trzeba walczyć z niepogodą, z przeciwnościami ale przede wszystkim trzeba walczyć z samym sobą. Walczyć z ogarniającą nas bezradnością, zmęczeniem i obojętnością. Niestety w takim położeniu wszystko wydaje nam się niemożliwe. I właśnie koniecznym jest walczenie z tą niemożliwością tak by się podbudować. Gdy tego dokonamy to zwyciężymy. A do tego przecież trzeba jeszcze starać się podtrzymywać na duchu naszych słabszych psychicznie współtowarzyszy. Najgorsze było wtedy kiedy ktoś nie wrócił z góry. Odczuwało się to szczególnie gdy spotykało to naszego partnera. Bo inaczej odbiera się informację o śmierci koleżanki czy kolegi gdy siedzi się w domu a inaczej gdy jest się tam na miejscu i wie się, że nie miało się możliwości zapobiec temu nieszczęściu. Inaczej też odbiera się śmierć znajomego a inaczej jego zaginięcie podczas wyprawy. Zdarzały się bowiem wypadki zaginięć. Nie wiadomo wtedy było czy uda się ich odnaleźć. Najgorsza w takiej sytuacji była konieczność podjęcia decyzji o zaniechaniu dalszej akcji ratunkowej. Wynikało to przede wszystkim z konieczności dbania o życie pozostałych uczestników wyprawy i z przekroczenia czasu, w którym można było jeszcze mieć jakąkolwiek nadzieję na ich uratowanie. Była to niezwykle ciężka decyzja dla kierownika wyprawy, często zaskakująca i nie do końca akceptowalna przez pozostałych uczestników, ale ktoś musiał w końcu ją podjąć. Nieraz po wielu latach zdarzało się, iż podczas podejść odkrywano zwłoki takich zaginionych. Ze względów racjonalnych chowani oni byli tam, gdzie zostali znalezieni. Pewnie dla nich to nie miało większego znaczenia, nie wiadomo jak dla ich rodzin. Alpinisci zawsze wierzą, że nic im się nie stanie ale niestety tak nie jest. Góry przecież są nieprzewidywalne.

Pan Krzysztof mówi by odróżniać podejmowane ryzyko od ryzykanctwa. Bo to nie góra zabija człowieka, tylko popełniony przez niego błąd. Niektórzy zastanawiają się czy Krzysztof Wielicki był ryzykantem kiedy w 16 godzin samotnie dokonał wejścia na Dhaulagiri. Czy był ryzykantem dokonując samotnego wejścia na Broad Peak czy też na Nanga Parbat, jedną z najwyższych ścian Ziemi. Sam zainteresowany odpowiada. To było ryzyko, wielkie ryzyko, jednak do ryzykanctwa było jeszcze daleko. Bo był on przygotowany na podjęcie takiego wysiłku. Był zaaklimatyzowany, odbył już wiele wypraw, znał swoje siły i możliwości. Ale jak to mówią alpinisci: „Jest ryzyko, jest zabawa, będzie gleba albo sława”. Pan Krzysztof tak jak każdy prawdziwy alpinista przebywający na wyprawie stawia sobie za cel wejście na zaplanowany szczyt. Nigdy nie myśli o jego "zaliczeniu". Dzięki temu zdobywa szczyt po szczyt, nie licząc kilku niepowodzeń. I w ten właśnie sposób został piątym w historii zdobywcą Korony Himalajów i Karakorum. Jest to wyczyn tak niezwykle, zwłaszcza w tamtych czasach (patrząc na wyposażenie ekipy, a właściwie

na jego brak), że Krzysztof Wielicki, tak jak Jerzy Kukuczka (drugi zdobywca w historii) na zawsze pozostaną w historii światowego himalaizmu a tym samym dzięki takim ludziom jak oni na samym szczycie tego sportu (nie wiem czy to właściwe określenie, raczej nie) jest ich Ojczyzna. Dzięki temu Polska zaliczana jest do ścisłej czołówki w zdobywaniu najwyższych gór świata.



Jednak to wszystko jest okupione przez uczestników wyprawy wieloma wyrzeczeniami. Zwłaszcza w okresie zimowym kiedy to pogoda nie sprzyja regeneracji sił, kiedy często spędza się wiele dni czy tygodni w namiocie bo na zewnątrz szaleje śnieżycy, kiedy przypłaca się to niemal obłędem. Wyłania się z tego smutny obraz alpinizmu ale bez tego nie ma sukcesów. Czasami są jednak małe radości. Można na przykład poopalać się czy odwiedzić znajomych w sąsiednim obozie. Są też większe radości, jak wejście Wandy Rutkiewicz na Mont Everest w dniu wyboru na papieża Karola Wojtyły.



Krzysztof Wielicki i Leszek Cichy otrzymali słodką nagrodę za zdobycie Mount Everestu



Burmistrz Miasta Szklarska Poręba Pan Grzegorz Sokoliński wręcza upominek Krzysztofowi Wielickiemu

Właściwie to dobrze, że ciągle spotykają wspinaczy jakieś nietypowe sytuacje, jakieś niespodzianki, bo jak wiadomo rutyna zabija. W każdym razie alpinści nie myślą o tym najgorszym. Wyznają jedną zasadę - nie ma porażek, są tylko nowe doświadczenia. Porażka jest tylko jedna – to śmierć. Jednak nikt nie idzie w góry żeby umierać. Każdy jest pewien, że wróci do domu. Co zaś do trudów jakie tam spotykają, to uważają iż cierpienie podczas zdobywania szczytu może sprawiać radość. Znanie jest wśród alpinistów powiedzenie: „Dobry alpinista to taki, który dożyje emerytury”. Muszę tutaj jeszcze dodać bardzo ważną rzecz. Otóż dawniej wierzono alpinistom bez specjalnego udowadniania, że stanęli na szczycie. Dzisiaj już tak nie jest.

Wygląda na to, że Krzysztof Wielicki będzie „dobrym” alpinistą. W każdym razie tego mu życzę. Z całego serca. Dla ewentualnych naśladowców powiem, że Pan Krzysztof, który osiągnął tak wiele w światowym himalaizmie, zaczynał swoją przygodę z górami na naszym Sokoliku. Dzisiaj podczas spotkania tryskał humorem. Słuchające go osoby na pewno odbiorą jego opowieść jak dobrą monetę. Pomyślą sobie jak łatwo można osiągnąć sukces. Jednak nie do końca jest to prawdą. Bo tak naprawdę Pan Krzysztof aby osiągnąć to wszystko musiał włożyć w to nie tylko wiele pracy ale także dużo serca. Musiał także odebrać wiele lat życia swojej rodzinie martwiącej się o jego bezpieczeństwo i zdrowie a także często drżącej o jego życie. A jak to jest patrząc ze strony rodziny powiem tylko, że pewnie Pan Krzysztof doskonale to wie, gdyż doświadczył tego kiedy musiał przekazać wiadomość o śmierci kolegi jego żonie. Dlatego na końcu pozwolę sobie powiedzieć, iż warto było spotkać się z tak wielkim człowiekiem, odczuć jego radość ze swoich osiągnięć, jego chęć do kolejnego wyjścia w góry. Życzę Krzysztofowi Wielickiemu by dotrwał do emerytury i by nie musiał już nigdy przynosić przyjaciołom złych nowin.

Krzysztof Tęcza